



Te gady mają coś magicznego, bo szanowali je nie tylko szeregowi obywatele, ale też potężni władcy

Z wężem w sercu



— Ludzie, ratujcie! Żmija na schodach! — rozległ się wrzask w jednym z bloków wileńskich.

Na „przechadzkę” wybrała się... anakonda. Co prawda, nie była to żmija, jak krzyczała wystraszona na śmierć kobieta, a wąż. Ale chyba nikomu do głowy nie przyszłoby sprawdzać gatunek. Żmi-

je są z tej samej rodziny — węży, tylko że... jadowite.

Przed nami Rok Żmii i, co tam kryć, gada tego nawet z nazwy mało kto kocha, a co dopiero mówić, kiedy się z nim spotka. Nie w ogrodzie zoologicznym, ale tak — sam na sam.

Ale są ludzie, którzy mają z nimi nie

tylko sporadyczne spotkania, ale trzymają te gady — zarówno żmije, jak też węże, w swoich domach. To już chyba tradycja narodowa. W niedalekiej przeszłości węże były przez Litwinów wysoko czone, mieszały razem z nimi w domach, jadły z tego samego naczynia.

(Dokończenie na str. 5)

W NUMERZE:

Kraj

2

A kochanińkie Wy moje! Toż nie obejrzażyszysia, jak rok przeleciał i znów pora w kościurniki i wieczorowe sukni oblekaćsia, szampan siorbać i już z Nowym Tysiącleciem jeden drugiego winiszować.

I gadajcie sobie jak chcecie, ale ten nasz czas zbliża akuratnie z pantalyku. Przesia naprzod jak oszalałszy!

Aktualności

3

Gdyby pogoda była nie tylko mroźna, ale też słoneczna, wileński Plac Katedralny lśniłby w promieniach słońca jak najdroższy klejnot. Od kilku dni bowiem artyści rzeźbiarze przekształcają tutaj swoje fantazje w rzeczywistość.

Spółeczeństwo

4

— Tego dnia, jak zwykle, patrolowałam na dworcu. Traf chciał, że odprowadzałam pijanego mężczyznę do trolejbusu nr 5, aby dojechał do domu. Pijaczek wsiadł, a ja wróciłam do swych obowiązków.

Na granicy wieku

13

Ten najbardziej ekscytujący wieczór sylwestrowy rozpoczynający nowy rok, wiek, a zarazem nowe tysiąclecie spora część ludzi powita w pracy. W mundurach na swych służbowych posterunkach, na ostrych dyżurach, za kierownicą.

Konkurs "Kuriera Wileńskiego"

Polak Roku 2000

Trwający kilka miesięcy konkurs został sfinalizowany. Redakcja otrzymała 492 kupony z nazwiskami kandydatów. Do tytułu „Polak Roku 2000” zgłoszono 39 osób. Zwyciężyła Zofia Matarewicz, kierowniczka wileńskiego przedszkola „Vilija”, prezes zarządu spółki „Sofina”. Gratulujemy!

Dziesiątka najpopularniejszych Polaków Roku 2000:

- Zofia Matarewicz
- Apolonia Skakowska
- Adam Błaszkievicz
- Waldemar Tomaszewski
- Jan Sienkiewicz
- Gabriel Jan Mincewicz
- Józef Kwiatkowski
- Zygmunt Klonowski
- ks. Józef Aszkiełowicz
- Jan Dzilbo

Wszystkim Czytelnikom serdecznie dziękujemy za udział w konkursie „Polak Roku 2000”.

Redakcja

★ Szanowny Czytelniku! ★

Niech nadchodzący Nowy Rok, trzeciego już tysiąclecia będzie rzeczywiście rokiem przełomowym w którym spełnią się wszystkie Twoje marzenia i zostaną zrealizowane wszystkie Twoje plany

Redakcja

Nowość!!!

W nowym sezonie - nowe ceny! Zniżka - 25%

ODA

- Po cenach producenta handlujemy obuwiem, galanterią, skórzaną odzieżą.
- Szyjemy, reperujemy i farbujemy skórzaną odzież.
- Naprawiamy obuwie i galanterię.
- Przyjmujemy indywidualne zamówienia.

Duży wybór skór i baranic!

godz. 8.00-18.00

godz. 8.00-15.00



H.Manto g. 3

tel. 73 00 36. 8-299-07066

ODATEKSAS

Sentencja

Pokonując każdy nowy odstęp czasu, określającego granice wszelkiego istnienia, w perspektywie myśli nikczemnym wysiłkiem staje się ludzkie dążenie do jedności bez głębokiego uświadomienia wartości wydarzeń sprzed dwóch tysięcy lat, odkąd na świat przyszedł Ten, który żył i skonał w cierpieniach, by wskazać właściwą drogę.

Nie mogąc jej odnaleźć — ciągle błądzisz, a On nadal cierpi i czuwa razem z tymi, którzy cię otaczają.

Czytelnik Tadeusz Orłowski



Dzisiaj zostanie wybrana najpiękniejsza rzeźba z „lodowej galerii”

Lśniąca i chłodna sztuka



Rzeźbiarze za pomocą siekier, dłutek i pił benzynowych zamieniali bryły lodu w ludzi, zwierzęta oraz inne cuda

Fot. Marian Paluszkiwicz

Gdyby pogoda była nie tylko mroźna, ale też słoneczna, wileński Plac Katedralny lśniłby w promieniach słońca jak najdroższy klejnot. Od kilku dni bowiem artyści rzeźbiarze przekształcają tutaj swoje fantazje w rzeczywistość.

Wszystkie rzeźby są bardzo różnorodne, łączy je tylko jedno – lód.

Człowiek z lodu stoi naprzeciwko lodowej korony. Nieopodal znajduje się nie wykończony jeszcze igloo i smok wylęgający się dopiero z bryły lodu.

Ponieważ mottem wystawy jest „Litwa wita trzecie tysiąclecie”, nie zabrakło tu rzeźby przedstawiającej symbol przyszłego roku – Żmiję.

Gapie przyglądając się rzeźbom i pracy artystów zgadywali, co która przedstawia. Niektórzy złośliwie prognozowali, że prawdziwe show zacznie się tutaj, gdy nastąpi ocieplenie.

Dzisiaj zostanie wybrana najładniejsza rzeźba, więc wczoraj praca rzeźbiarzy trwała na całego. Jedni siekierami nadawali bryłom lodu odpowiedni kształt, drudzy posługując się dłutkami przekształ-

cali lód w ludzi, zwierzęta, różnorodne przedmioty. Jedna rzeźbiarka o drobnej budowie rzeźbiła swoje dzieło ogromną piłą benzynową marki „Husqvarna”.

Ostatnim akcentem w pracy każdego artysty było muśnięcie rzeźby płomieniem gazowym.

– W taki sposób polerujemy lód, by lśnił – wyjaśnił Kazys Venclovas, rzeźbiarz.

– A co to takiego? – zapytał pewien chłopczyk artystę, wskazując na jego dzieło.

– A co, nie widać? – odgryzł się rzeźbiarz.

– Zamek jakiś, czy co? – zastanawiało się dziecko.

– Nie, to jest lampa naftowa – obraził się autor „zamku”. Potem jednak złagodniał i dodał, że we dnie kształt rzeźby jest słabo widoczny, jednak, gdy ściemnieje, lampa będzie nawet świeciła.

W ogromny blok lodu wtopiono kolorowy plakat, przedstawiający morze i kąpiących się ludzi. „Rio, +33 C” – głosił napis. „Dobre” – pochwalił dzieło nieznanego konkurenta rzeźbiarz, który stał oparty o swoje, niewykończono-

ne jeszcze dzieło i pykał z fajki.

Ogółem na placu stoi około 20 rzeźb i kilka kolorowych plakatów reklamowych. Rzeźbiarze, dziennikarze i ochrona zrecznie ślizgali się między nimi. „Zwykli” obywatele ślizgali się za przegródkami, którymi pieczołowicie ogrodzono lodową galerię. Właśnie ślizgali się, ponieważ plac tego dnia przekształcił się w ogromną ślizgawkę, o gładkiej i bardzo śliskiej powierzchni. Widocznie najzdolniejsza artystka, Przyroda, również postanowiła wziąć udział w konkursie i wykonała swoiste „dzieło”: Plac – ślizgawkę.

Wczoraj właściwie całe miasto było zamienione w „galerię” prac tej „artystki” – na ulicach stały pieczołowicie pokryte lodem samochody, drzewa, ławki. Ludzie zaś, klnąc wymykający się spod nóg chodnik, ślizgali się i padali. Wczoraj urazówkę szpitala Pogotowia Ratunkowego już z rana odwiedziło 30 osób. Natomiast na drogach stolicy do południa wydarzyło się około 40 wypadków, na szczęście, ludzie nie ucierpieli.

Sabina Kozłowska

Podawał każdego do sądu, kto próbował go naśladować –

Teatr śmierci Kantora

17 grudnia w Centrum Edukacji i Informacji Teatru i Kina „Meno fortas” (przy zaulku Bernardyńskim 8, w podwórku hotelu „Shakespeare”), z inicjatywy Instytutu Polskiego, rozpoczęto cykl teatralnych spotkań „Teatr polski: nowości i tradycje”.

Celem spotkań jest prezentacja najnowszej historii polskiego teatru, zapoznanie wilan z nurtami, tendencjami, panującymi na dzisiejszej scenie w Polsce. Będziemy mogli zajrzeć do warsztatów Jerzego Grotowskiego, Konrada Swinarskiego, Józefa Szajny, Jerzego Jarockiego, Krystiana Lupy, Leszka Mądziaka i in.

Postacią pierwszej imprezy tego cyklu był wybitny reżyser i plastyk dwudziestego stulecia – Tadeusz Kantor (1915-1990). Wieczór był poświęcony 10 rocznicy śmierci słynnego Polaka, która przypadała 8 grudnia.

Do dziwnego świata artysty umiejętnie, w dostępny dla wielu sposób wprowadzili zebranych na sali – Maria Zielińska, redaktor warszawskiego teatralnego czasopisma „Didaskalia” i krytyk Audrone Girdzijauskaitė.

– Przed trzydziestoma laty była na wystawie sztuki współczesnej w Warszawie – powiedziała Girdzijauskaitė. – Jedną z prezentowanych prac stanowił biały parasol na białym tle. Była to praca Kantora. Jakże niewycieczna, a miała przedstawiać jego autoportret, wewnętrzny świat, jego biografie. Ten nietradycyjny, ale jakże piękny charakter Tadeusza Kantora raz jeszcze mi się przybliżył na teatralnym festiwalu w Toruniu, gdzie aktywnie uczestnicząc litewscy aktorzy. Oglądałam wtedy spektakl jego reżyserii „Dziś są moje urodziny”.

Scenografia w sztukach Tade-

usza Kantora robi wielkie wrażenie. Na scenie jest masa różnych rzeczy: woskowe figury, przedstawiające postacie innych epok, meble, atrybutyka bytu sprzed kilkudziesięciu laty i in. Powstała więc nazwa „teatr śmierci”.

Mimo to, główna uwaga skupia się na aktorze. Wokół niego tworzy się uniwersalny świat, jednakowo dobrze zrozumiały widzom w Polsce, jak również Niemcom i Francji, gdzie był bardzo popularny. W litewskim teatrze jest również podobny nurt, są i plastycy-reżyserzy, którzy próbowali iść bliskimi do Kantora drogami: Vitalijus Matuzas, Algirdas Jacevičius, Igoris Ivanovas i in., ale, oczywiście, takiej sławy oraz rozgłosu na świecie, jak polski twórca, nie uzyskali.

Zielińska wspomniała, że nie ma uczniów Kantora. Za życia podawał każdego do sądu, kto próbował chociaż najmniej go naśladować.

To była postać w historii teatru kontrowersyjna, ciągle gniewna, realizująca bez przerwy nowe, nie spotykane pomysły. A jednak wielkiego jego wpływu na rozwój polskiej sceny nie da się zauważyć.

I jeszcze przypomnijmy, że następny wieczór z tego cyklu odbędzie się w lutym 2001 r. Wstęp na te imprezy jest wolny.

Andrzej Puksztó

od poniedziałku do piątku
o godz. 18.50 i 21.20 tylko na

Wiadomości
w języku polskim
i anons jutrzejszego
„Kuriera Wileńskiego”
Oprócz tego - reportaże
okolicznościowe z życia Polaków
Wilna i Wileńszczyzny, rozmowy
z interesującymi ludźmi



Centrum szkolenia kierowców

Szkolimy kierowców kategorii:

B B+C1 C1 C D D1 C1E C2 BE

Dla bardzo zajętych oferujemy
zajęcia w dni wolne od pracy.

Klasa komputerowa. Autodrom.

Opłata na raty!

9.00-19.00 10.00-14.00

ul. A. Kojelavičiaus 188. tel. 67 77 14. 67 76 05

POLISH AIRLINES

LOT Przez Warszawę bliżej!

PRZEDSTAWICIELSTWO W WILNIE, RODŪNIOS KELIAS 2, TEL. (8-22) 739020

KREDYT BANK

REWELACYJNE OPROCENTOWANIE LOKAT!

Termin	1 mies.	3 mies.	6 mies.	12 mies.
LTL	5.1%	6.5%	7.0%	8.1%
USD	3.7%	5.2%	5.7%	6.0%
DEM	3.0%	3.5%	3.6%	4.0%

Odsetki są podane w skali rocznej.
Minimalna suma lokaty 1000 litów lub
równowartość w innej walucie.

CZEKAMY NA CIEBIE W TWOIM BANKU!

Kredyt Bank S.A.

Ul. Liejyklos 3/1, Wilno, tel. (22) 79 10 72, 79 11 03, www.kredytbank.lt

Te gady mają coś magicznego, bo szanowali je nie tylko szeregowi obywatele, ale też władcy potężnych państw

Z węzem w sercu

(Dokończenie ze str. 1)

Zresztą kult tych gadów znany był nie tylko w narodzie litewskim. Przypomnijmy Rzym, władcę faraona, który na przyłbicy nosił węża (kobry). To samo dotyczy Indii. Czyli mają te gady widocznie coś magicznego, że szanowali je nie tylko szeregowi obywatele, ale też władcy potężnych państw. Szanować teoretycznie proszę bardzo, ale kiedy się otrzymuje zadanie odszukania takiego „mieszkańca” w stolicy – ma się porządnego pietra.

Gad w skarpecie

Z pewnym drżeniem pukamy do mieszkania, gdzie, jak dowiedzieliśmy się, od lat sześciu zadomowił się na dobre wąż przywieziony z Dalekiego Wschodu. Człowiekiem, który „udostępnił” mu to mieszkanie, jest wybitny zoolog, profesor Uniwersytetu Wileńskiego Ričardas Kazlauskas.

– Proszę bardzo, śmiało! Zamknąłem na wszelki wypadek swego ulubieńca, bo wiem, że 80 procent kobiet nie darzy te gady sympatią – mówi piękną polszczyzną profesor.

Jak się później okazało, w dzieciństwie pan Ričardas uczył się języka polskiego. Nie tylko nie zapomniał, ale zachował piękny akcent.

– Tego węża przywiezłem z Władywostoku, gdzie łapałem motyle. Usiadłem na pniu i słyszę, że ktoś na mnie syczy. Obejrzałem gada, zdjęłem skarpetę i wcisnąłem go do niej. Na wszelki wypadek związałem chusteczką i przyniosłem do bazy, gdzie mieliśmy nocleg. To jest piękny okaz węża amurskiego, który wyrasta do 2 metrów. Nasze litewskie są o połowę krótsze, to jak było nie zabrać? Jak widzicie, wyrósł u mnie już do półtora metra. Śliczny, nieprawdaż?

... (!!!)

Niestety, nie możemy się odwzajemnić takimiż uprzejmościami. Gad spokojnie leży w terrarium... No i niech sobie leży.

„Mandarynka” o imieniu Ci

Kolejna niespodzianka! Z balkonu wtacza się cudo – najładniejsza w świecie kaczka – „mandarynka”, ochrzczona przez gospodynię domu imieniem Cin-cian, a potocznie zwana Ci. Pochodzi z Chin. W pudełku, ustawionym niedaleko terrarium, odpoczywa włochaty pająk tarantula. Wśród bogatej roślinności (to druga pasja profesora) ukryła się maluśka żabka skacząca po drzewach. A w akwariach długości całego pokoju można wypatrzeć nawet „morskiego anioła”.

Stop – koncentracja na wężu!

Czerwona kobra?

– Podczas tamtej ekspedycji miałem też inne spotkanie – kontynuuje profesor. – Spod torów kolejowych raptem wypelzła... kobra, z rozpuszczonym pióropuszem. Patrzę na nią i oczom nie wierzę, bo wiem, że czerwonej kobry być nie może. Przyjrzałem się uważnie jej żrenicom i wtedy dopiero się przekonałem, że jest to wąż tygrysowy.

Równie bardzo rzadki, wspomniały okaz. Nie, do domu go jednak nie zabrałem. Wszystkich gadów, jakie spotkałem, jakie mi zniesiono, nie mógłbym u siebie zmieścić. Tym niemniej przez pewien okres mieszkało u mnie jedno nocześnie 10 węży.

– Anielską Pan ma żonę, że to cierpi...

– Dlaczego cierpi. Ona je również kocha. Tak samo, jak wszystkie ptaki, zwierzęta. Z zawodu plastyczka, jest współautorką moich książek. Ja opisuję życie swych pupili, ona je rysuje.

Na co dzień opiekuje się wszystkimi równie serdecznie, nie z obowiązku, a z potrzeby serca. Zresztą dotyczy to całej mojej rodziny. Przypominam sobie taki fakt. Dzwoni kiedyś do mnie wystraszona kierowniczką przedszkola w Lazdynai i mówi, że u nich pelza jakiejś „straszdyła”. Wszyscy

pouciekali, kto mógł na stoły się wdrapał i tak oczekiwali na mnie. Przyjechałem z synem, wówczas nastolatkiem. Ten spokojnie wziął węża do rąk i ulokował go w naczyniu. Szok był niesamowity.

– Nie mniejszy chyba był szok, kiedy to wąż profesora po bloku wędrował...

– A było, było. Zdarzyło się to, kiedy mieszkaliśmy na Žirmūnai. Sąsiadka, kiedy zobaczyła węża na schodach, krzyczała jak opętana, a potem kilka tygodni ze mną się nie witała. Ale za to jaka radość była, kiedy wyjeżdżaliśmy z tej dzielnicy, wszyscy sąsiedzi pomagali nam się ładować. Zupełnie się im nie dziwię – żartuje profesor.

Wileński doktor Ojboli

Mieszkam teraz w Justyniszkach. Sąsiedzi... spokojnie reagują, może dlatego, że nie wszyscy wiedzą, z kim się wprowadziłem... Ci, którzy wiedzą – kierują do mnie „pacjentów”. Z całego miasta przynoszą chore, zranione ptaki, zwierzęta. Leczę je i oddaję. Ale chcę zaznaczyć, że moi podopieczni nie są niebezpieczni dla otoczenia. Wiem, co trzymam w domu i wiem, czym to może grozić. Przypominam sobie, jak mój sąsiad w swoim domu trzymał kobrę. Zawolałem go i mówię, żeby tego nie robił, bo nigdy nie wiadomo, kiedy może się wysliznąć. Nie zareagował. Musiałem zawiadomić ówczesną milicję, żeby tego gada zmusili ulokować w odpowiednim miejscu. Bo trzymanie jadowitych żmij może być bardzo niebezpieczne. Zresztą los ukarał tego sąsiada. Kiedy był w szpitalu, żmija wypełzła z terrarium i pokąsała bardzo mocno córkę gospodarza. Ledwie ją uratowano.

Zanim weźmiesz do rąk, popatrz w żrenice

– Doświadczyłem tego na własnej skórze, kiedy pokąsała mnie żmija ormiańska.

Sam zresztą byłem winien. Gdy



Wiem, co trzymam w domu i wiem, czym to może grozić – mówi pan Ričardas

wdrapywaliśmy się na Górę Żmij, kolega raptem zawołał: „Zobacz jaki piękny wąż wygrzewa się na kamieniu. Spiesz go złapać, bo umknie!” Rzeczywiście umykał pod skałę, kiedy schwyciłem go za ogon, co było karygodne, nie widząc gada z pyska. Gdy mię ukąsił, zobaczyłem, że na plecach ma charakterystyczne dla żmii ormiańskiej znaki, pysk trójkątny i wiele innych cech żmii. Gdybym popatrzył przedtem w jej żrenice, to bym od razu wiedział, że to żmija.

– W żrenice? – przepytujemy.

– Tak, bo żmije mają okrągłe żrenice. Zresztą, zawsze powtarzam, że sama żmija nie atakuje, nie napada, ona się broni. Najwyżej jest głodna, ale też napada tylko na swą zdobycz, na swój pokarm, a człowiek nie jest dla niej pokarmem.

Każdy ma swą kuchnię

– Skoro o pokarmie, to co lubi Pana wąż?

– Najbardziej myszy. To jego podstawowy pokarm. Kupuję je, albo dostaję w darze od przyjaciół – medyków, którzy przeprowadzają badania naukowe. Je też mięso, najchętniej drób. Karmię go raz tygodniowo. Pije wodę. No i chyba mleko, bo pamiętam z literatury, jak to węże w dawnych chatach Litwinów razem z kotami mleko piły. Pisarze chyba przesadzili. Bo węże, a mieszkają u mnie wszystkie litewskie (ogółem w świecie jest ponad 2000 gatunków węży i 400 gatunków żmij) mleka nie piły. Próbowalem, ale żaden się nie skusił. Prawda, może mleko ze sklepu im się nie podobało.

– No, a jak z szampanem na Sylwestra?

Profesor w takim samym tonie odpowiada: „Co się tyczy szampana, nie wiem, ale wina nie pije.

Zresztą, jeżeli poważnie, wszystkie gady, płazy, zwierzęta nie piją. Można, co prawda, nauczyć małpę. Tym to jest smutniejsze dla nas, ludzi, że zwierzęta są o głowę mądrzejsze od ludzi.

Wracając do pokarmu, to zakroniec je tylko żaby, ropuchy; dusiciel, jak prawdziwy dusiciel, łapie jaszczurki i tylko nimi się żywi... Czyli każdy wąż, każda żmija, w zależności od regionu, z którego pochodzi, ma swą kuchnię.”

„Chrzestny”

Kiedy zaprzyjaźnił się profesor z węzami? Na studiach?

– O nie, we wczesnym dzieciństwie, które upłynęło nieopodal Druskiennik, wśród przepięknych lasów. Właśnie węże w naszej wsi nie były rzadkością. W chlewach składały jajka. To ja dla nich układałem specjalne legowiska i z największą niecierpliwością oczekiwałem na małe.

Przypominam, jak wylęgły się moje pierwsze pupile. Schwyciłem je do ręki i przybiegłem do rodziców. Ci, mimo że się nie bali, ale zachwyty nie okazali. Ale dorosłe węże spokojnie pelzały po naszej wsi. Dlatego są mi bliskie. Zresztą z racji zawodu (od redakcji: profesor 53 lata pracuje na katedrze zoologii Uniwersytetu Wileńskiego) są dla mnie tak znane. Pokazuje je studentom. Uczę je kochać, bo węże, tak jak i żmije – to symbol życia. Nieprzypadkowo są tak żywotne, nawet porąbane ciało – żyje.

Słuchając profesora nabiera się powoli optymizmu, że mimo wszystko, zapowiada się dla nas „żywy” rok. Żmija i wąż mają nam przynieść dobrobyt, szczęście, a przede wszystkim życie.

Helena Gładkowska
Fot. Marian Paluszkiwicz



Gad spokojnie leży w terrarium... No i niech sobie leży



KOLUMNA KOMBATANCKA

Z okazji zbliżających się dni urodzin członków
Dobroczynnego Stowarzyszenia Kombatantów na Litwie
Edwarda Babicz, Michała Jancewicza
oraz członka Klubu Polskich Weteranów Wojny na Litwie
Zbigniewa Malewskiego
życzymy im mocnego zdrowia, pomyślności
i dobrego nastroju na co dzień.

Pani Helena złożyła w swym życiu trzy przysięgi i dochowała im wierności

Wielka ryzykantka

Życie pani Heleny Tryk nie było usłane różami. A to przede wszystkim ze względu na czas, w którym żyła. I charakteru wileńianki, Polki. Lata młodości przypadły na czas wojny. Najbliżsi znajomi, którzy wiedzieli o jej pracy konspiracyjnej, mówili o niej, że jest wielką ryzykantką. Opowiedzieliśmy o tym w poprzedniej Kolumnie Kombatanczej.

Dziś ciąg dalszy powojennego losu Heleny, z domu Michałowskiej.

Dom gościnny i odważny

Najczęstszym gościem domu państwa Tryków był ojciec Kamil, franciszkanin. Był dobrym duchem całej rodziny, nadal zbierała tu się młodzież wileńska, bo był to dom gościnny i odważny. Ojciec Kamil podzielił los wielu skazańców w okresie sowieckim.

Lipiec 1944 roku. Bitwa pod Krawczunami. 13 lipca poległo ponad 80 chłopców, żołnierzy AK. 16 lipca ich zwłoki zostały przywiezione do lasu. Ciała 44 poległych żołnierzy załadowali na wiejskie wozy sami koledzy – akowcy. Ludność miejscowa pogrzebała ich jako bohaterów. Wykopali rowy, wysłali je kwiatami. Pani Helena modliła się do swej patronki – Matki Bożej, Bogurodzicy Dziewicy i z Jej imieniem również kopala rowy – miejsce wiecznego spoczynku akowców. Było to nieopodal figury Matki Bożej, wzniesionej na cześć poległych w obronie Wilna w roku 1920, z napisem „Ku wyzwoleniu Ojczyzny”. I to też relikwia rodzinna – wzniosł ją Antoni Michałowski, ojciec pani Heleny.

Serce się krajało, gdy grudy twardej ziemi spadały na ciała żołnierzy, bo przecież ludność rozumiała, że nie taki pochówek im się należy. Postawiono jednak krzyże brzoźowe, wypisano pseudonimy poległych.

Rozbrojenie zamiast uzbrojenia

„W tym to też czasie podczas pochówku przybył od Sowietów go-

niec, który powiedział, że wszyscy obecni tam akowcy powinni zgłosić się na punkt zbiórki, niby do dalszej walki z Niemcami. Wszyscy rozumieli, że to koniec, że to właściwie rozbrojenie. Tak też było, jak świadczy historia” – wspomina pani Helena.

Nie może zapomnieć też roku 1976, gdy prochy akowców przenoszono do wspólnej mogiły przy płocie cmentarnym, właściwie na śmietnisko. Ówczesnej władzy zależało, aby skompromitować poległych, toteż podczas ekshumacji podrzucano kompromitujące ich rzeczy w rodzaju prezerwatyw, jako dowód, że pochowani tu są lotry. Byli jednak ludzie, którzy pamiętali prawdę.

I tu wchodzi w grę nasza koleżanka redakcyjna, Julitta, córka pani Heleny. Postanowiła napisać skargę do władz litewskich o barbarzyńskim zachowaniu się wykonawców ekshumacji. Niestety, był to okres, gdy wileńianie pamiętali jeszcze wywózki i areszty, toteż nie podpisali się pod pismem do władz. Nie udało się też wzniesić pomnik na nowym miejscu pochówka. Swoje usługi proponował pewien rzeźbiarz, Litwin, który nawet zamierzał wyrzeźbić w kamieniu Orła. Za darmo. Prosił jedynie, by ludność zorganizowała dowóz tego kamienia z jego pracowni. Ludność nadal się obawiała, a rodzinę państwa Tryków nie było stać na taki wydatek.

Podziękowanie za brata

Mimo to wdzięczność ludzka nieraz zaglądała do domu państwa Tryków. Już po latach, które minęły od pochówka akowców, do domu zapukała pewna pani. Przyszła podziękować za to, że pani Helena opiekowała się grobami poległych akowców, wśród których jest jej brat, żołnierz o pseudonimie „Zagłoby”.

Prezes Dobroczynnego Stowarzyszenia Kombatantów Polskich Stefan Matusiewicz znał siostrę „Zagłoby”, toteż miał okazję podczas naszej rozmowy uzupełnić wspomnienia.



„Całuję rączki naszej czcigodnej pani Heleny”. Chwila wzruszenia na podwórzu kościelnym Fot. archiwum rodziny państwa Tryków

Katechizm przepisywany w redakcji

Dopiero teraz staje się jasne, dlaczego nasza redakcyjna koleżanka tak często ledwo świt przychodziła do redakcji, która w tamtych latach znajdowała się na ul. Mostowej. Na maszynie do pisania przepisywała katechizmy na prośbę księdza z Baranowicz Antoniego Heja. Jego siostra, zakonnica Hanka, przyjeżdżała, aby zabierać tę pracę, by później wieźć ją na Białoruś i do Kazachstanu. Najpierw to przepisywanie nocne odbywało się w domu, później przeniosło się do redakcji.

„Gdy moja maszyna do pisania już się zepsuła, odważyłam się poprosić u naszej koleżanki Krysi Marczyk jej maszynkę. Wiedziałam, że ta dziennikarka chodzi do kościoła, toteż powiedziałam jej całą prawdę. Rzecz jasna, na taką sprawę pożyczyla” – wspomina Jola.

Koledzy z jednego gabinetu redakcyjnego udawali, że nie widzą, jaką pracę wykonuje Jola.

Czas robił swoje. Dom państwa Tryków nadal był domem pełnym wiary w Boga i Opatrzność Boską. Pani Helena zawsze pamiętała, że jest sodaliską. Nie obydło się bez odwiedzin kagebistów, którzy

myszkowali wokół. Ale przede wszystkim nie opuszczali ten dom księża wileńscy oraz przybywający z Polski. Bo wiedzieli, że tutaj znajdą pomocną duszę. Włącznie z pisaniami listu do Breżniewa w sprawie oddania dla wiernych Katedry. Nie da się zapomnieć dni, w których została zniszczona Kalwaria Wileńska. A był to rok 1963. Z okien domu państwa Tryków widoczne były kaplice Drogi Krzyżowej. Raptem o piątej rano usłyszeli mocny wybuch. Czyżby znów wojna? Manewry?

Niszczono Kalwarię na dwa etapy. Rano koło bramy chodzili już wojskowi z psami i otaczali teren kolczastym drutem. Gruzy wywozili od razu. Jeden z żołnierzy odmówił posłuszeństwa dowództwu, powiedział, że nie będzie uczestniczył w takiej pracy. Na reakcję nie musiał długo czekać – wsadzono go do „koźlika” i wywieziono. Co było z nim dalej, nikt nie wie.

Wystarczy nie na jedno życie

Nie było żadnej polskiej imprezy, aby nie wzięła w nich udziału pani Helena. Nauczycielka z zawodu, nie podjęła pracy w szkole, gdyż przekreśliłoby to chodzenie do kościoła – było to znamienne dla sowieckich czasów. Poświęciła się całej pracy, jak my dziś mówimy, społecznej. A przede wszystkim chodziło o zadbanie o groby akowców na Cmentarzu Kalwaryjskim.

Nie była w tym samotna – wiele pomocy świadczyli okoliczni mieszkańcy – między innymi Maria Miszkiniene, Zofia Płokszto, hodująca piękne begonie, które często upiększały groby żołnierzy polskich. Wiele robiły też siostry zakonne Zofia i Bronisława. Pomocą finansową służyli Tadeusz Sadkiewicz, Tadeusz Baturo, Konstanty Szabłowski.

W czterdziestą rocznicę bitwy pod Krawczunami, 13 lipca 1984 r. państwo Trykowie byli inicjatorami odprawienia Mszy św. za poległych akowców. Ksiądz proboszcz Julius Baltušis był uprzedzony, za kogo będzie się modlić, na co kapłan odpowiedział: przed Bogiem wszyscy są równi.

Pani Helena Tryk nie należy do żadnego klubu ani stowarzyszenia kombatanckiego. Nie nadawała temu większego znaczenia. A przecież jej bohaterstwa, odwagi i ryzykanctwa wystarczy nie na jedno życie.

Krystyna Adamowicz



Z Wincentym Prokopowiczem oraz jego żoną, zamieszkałymi we wsi Gieży, omawiano też sprawy dalszego leczenia tego pięćdziesięcioletniego żołnierza wojny obronnej roku 1939.



Wacław Bizunowicz ze wsi Podmerezec mieszka razem z żoną i rodziną córki. Również z nimi kombatanci dzielili się opłatkiem, składali życzenia świąteczne Fot. Stefan Matusiewicz

Prezes Stowarzyszenia Kombatantów Polskich Stefan Matusiewicz wraz z kolegami ze Stowarzyszenia przed świętami Bożego Narodzenia odwiedzili rodziny kombatantów z koła turgielskiego. Podzielił się opłatkiem, przy okazji lekarz Stowarzyszenia Włodzimierz Dubko mógł zbadać stan zdrowia starych wojaków. Wspólnie przeżyli wiele wzruszających chwil

Odprowadziliśmy w ostatnią drogę swego kolegę
Kazimierza Korkucia,
który zmarł podczas świąt Bożego Narodzenia.
Wyrazy głębokiego współczucia
rodzinie Zmarłego
składa w imieniu Klubu Polskich Weteranów Wojny
prezes Stanisław Kaczkan.
Cześć Jego pamięci

Kolumna Kombatancja ukazuje się dzięki wsparciu
Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych RP

